Rok III. — Nr. 15 (51). 13 KWIETNIA 1939 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Redaktorzy: Dr Henryka Fromowicz - Stillerowa Marta Hirschprung

MINA SILBERMAN

NASZ MARSZ WIOSENNY

Ustawiajmy się w szeregi.
Raz i dwa! A potem biegiem!
Dudni ziemia pod stopami.
Wszystkie drzewa pójdą z nami.
Raz i dwa i trzy i cztery.
Rzućmy książki i papiery!
Idzie nasza młoda świta,
Idzie Panią Wiosnę witać!
Raz i dwa i trzy i cztery,
Raz i dwa i trzy!

Dobosz niechaj takt wybija.
Czyja radość? Czyja? Czyja?
Moja, twoja, bez różnicy!
Kiedy Wiosna jest w ulicy,
Gdy leciutko ku nam bieży,
To do wszystkich już należy!
Słońce twoje, słońce moje,
Nasze są motylków roje!
Raz i dwa i trzy i cztery,
Raz i dwa i trzy!

Stój Gromado! Krzyczeć chcę się,
Bo się lekki wietrzyk niesie,
Bo w wiosennym, młodym złocie,
Białe kąpią się stokrocie,
Bo już toną wszystkie smutki
W śmiechu małej niezabudki.
Bo już słońca jest ciekawa
Młoda i nieśmiała trawa.
Raz i dwa i trzy i cztery,
Raz i dwa i trzy!

Marsz radosny, marsz nasz młody!
Znikły śniegi, znikły lody!
Dźwięczy tylko takt piosenki,
Tylko się uśmiecha błękit,
Tylko kwiat wychyla głowę,
By nas ciepłym witać słowem,
Tylko echo wciąż rozgłasza:
Wiosno nasza! Wiosno nasza!
Raz i dwa i trzy i cztery,
Raz i dwa i trzy!

DRZEWA NA WIOSNĘ





18)

(Powieść wyróżniona na konkursie „Okienka")

Rozdział VII.

Choroba.

Rok minął od dnia wyjazdu Birkego. Nastały dni późnej jesieni, ze słotą, z przejmującym chłodem, co się zakrada aż do szpiku kości. Mendka nie miał przed tym chłodem ratunku. Wychudł, zbladł i przeziębił się porządnie. Czuł jakieś kłucie w plecach, w piersiach i kaszlał. Od czasu do czasu kupował sobie tabletki, połykał szklanki gorącej herbaty, nie mógł się jednak ogrzać. Praca nie pozwalała mu myśleć o zdrowiu i gnała go, gnała po mieście. Przyszła zima, postrach biedaków, wyszczerzyła zęby z sopli lodowych, rozegnała wichry po świecie. W Mendce poczęła rozwijać się choroba. Dostał gorączki, czerwonych wypieków i kaszlał, kaszlał sucho. Lekarz, do którego się zwrócił, kazał mu dobrze się odżywiać. Powiedział, że latem będzie musiał grzać się na słońcu, przepisał jakąś miksturę wzmacniającą i zgarnął ze stolika pieniądze.

Mendka nie miał na dobre odżywianie, zwłaszcza, że odmówiono mu korepetycyj w bogatym domu, bo matka obawiała się kaszlącego nauczyciela. Począł oszczędzać na jadle, nie chodził na obiady i nie miał teraz wogóle apetytu. Często się pocił, często wracał do domu taki wyczerpany, że rzucał się w ubraniu na łóżko i nie mógł już mówić do zebranych w pokoju chłopców. Dawał im tylko podręczniki i patrzał w milczeniu na pochylone nad zeszytami główki. A oni w takich chwilach, kiedy Mendka źle się czuł, cichli, skupiali się, wykonywali wszystko starannie, porządkowali nawet pokój, by mu zaoszczędzić roboty i starali się go rozweselić. Pokochali bowiem całą duszą swego starszego kolegę, Mendkę, który był dla nich, jak rodzony brat. Kochali go tym więcej, im większą cierpiał biedę, im mniej miał dla nich chleba. A z chlebem poczęło być kuso coraz częściej, najgorzej pod koniec miesiąca, kiedy zwlekano z opłatą należnych za naukę pieniędzy. Z niecierpliwością czekali lata. Wierzyli bowiem wszyscy, że się Mendka z jego przyjściem wyleczy. I doczekali się. Zakwitły znowu fiołki, zaświergotały ptaszęta, zaśmiało się słoneczko, garściami sypnęło wiązki swych uzdrawiających promieni. Zakradła się ożywcza nadzieja. Stan zdrowia Mendki lepszy był nieco. W soboty wybierali się za miasto, na powietrze, całą paczką. Grzali się w słońcu, oddychali zapachem smolnych sosen, oswajali się z zielenią przyrody i wracali wieczorem pokrzepieni.

Latem Mendka nie miał pracy. Uczniowie wyjeżdżali na wakacje, miasto pustoszało, pokrywało się tumanem kurzu i drzemało spokojnie. Było to jego pierwsze lato bez pomocy Birkego, bez zostawionych przez niego pieniędzy.

Pisał mu, że ma wszystkiego pod dostatkiem. Nie chciał go prosić o pomoc a zarazem wstydził się swej nieporadności. Ale począł głodować nie na żarty. Bieda wdzierała się już do niego przez wszystkie szpary. Zaczęło się od tego, że gospodarz zażądał zaległej zapłaty za pokoik. Mendka nie miał ani grosza, żył teraz z dnia na dzień, ze sprzedaży malowanych przez siebie, na szkle, obrazków. Dopomagali mu w tym jego coraz liczniejsi przyjaciele-biedacy, ale zarobek był znikomy. Nie mógł zapłacić za pokój, a gospodyni, której już od długiego czasu byli solą w oku ci obdarci chłopcy, co się nie wiadomo skąd zebrali, znalazła odpowiedni pretekst, żeby pewnego, jasnego popołudnia powyrzucać rzeczy swego lokatora za drzwi. Mendka w milczeniu spakował skromny kuferek, nie miał nic więcej prócz niego. Ogarnęło go okropne zwątpienie, głowa bolała, dokuczało gorąco i był zupełnie bezsilny. Jak pijany, trzymając się kurczowo poręczy, zeszedł z kamiennych schodów i usiadł pod nimi na dole, oparty o swój biedny, drewniany kuferek. Popadł w tak dziwny stan osłupienia, że nie był zdolny myśleć o niczym. Siedział nieruchomo, jak kamień, nie wiadomo ile godzin. Tak też zastali go chłopcy, którzy przyszli na zwykłą, codzienną zbiórkę. Wtedy dopiero ożywił się, uśmiechnął i rzekł po cichu:

— Nie mam już pokoju, dzieci.

Zrozumieli odrazu i usadowili się wokoło niego, nie mówiąc ani słowa. Myśleli wszyscy o tym jasnym pokoiku, który był niemal ich własnością, bo tam przecież uciekał Motka przed razami pijanego dziadka, tam przychodził Szymek wyspowiadać się ze swoich kłopotów i znaleźć pocieszenie. Tam ogrzewali się zimą przy ciepłym piecyku i uczyli pierwszych liter. Ale spojrzawszy na smutną, poszarzałą twarz przyjaciela zaczęli go pocieszać. Fajwuś wetknął mu nawet zaoszczędzony dzisiaj obwarzanek, który dostał od babci. Tulili się do niego i jeszcze nigdy go tak nie rozumieli. Mendka widział w nich urzeczywistnienie swoich marzeń. W nich tkwiły wszystkie jego nadzieje i dla nich przecierpiał tyle męki. Dziś był już jednym z nich. Jak oni, nie miał stałego dachu nad głową. Wyszli na ulicę. W środku wysoki Mendka z drewnianym kuferkiem, a dokoła chłopcy obdarci, rozczochrani, cała dziesiątka, cała liczna, zżyta rodzina. Rodzina ta miała wielką troskę: nie było pomieszczenia na zbiórki. Najbardziej żałował tego Mendka. Praca udawała mu się doskonale. Wyniki jej prześcigały wprost jego najśmielsze przypuszczenia. Wiedział, że dopiął celu, że potrafił dać tym dzieciom ciepło szczerego serca, że przylgnęli do niego całą duszą, że znajdują duchowe zaspokojenie na wieczornej pogadance. I życie ich wiąże się już nie tylko z żydowską ulicą. Widział, jak dzicy, nieokiełzani z początku, stają się z czasem łagodni, zdolni do myślenia, zdolniejsi nawet, niż niejedno normalnie wychowane dziecko. Człowiek świadomy tego, że zbliża się do celu, przeżywa przecież chwile najszczęśliwsze. On właśnie był takim człowiekiem.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wiosna w Erec

Wśród zaoranych ugorów gospodaruje wesoła pliszka. Nie przestając świergotać, przewraca szybko i z niesłychaną zręcznością skibki wilgotnej, miękkiej gleby. Czarna, zwiększająca się bezustannie plamka na jej łonie dochodzi już do podbródka. Wkrótce wąska, czarna wstążeczka zamieni się w »majestatyczną« bródkę, spadającą od dzióba do grzbietu szyji. Wtedy to pliszka rozprostuje ramiona — skrzydła, by z całą, świergocącą wesoło rodziną polecieć do swojej dalekiej, północnej ojczyzny. Do nas zaś zawitają znowu skrzydlaci goście, którzy w czasie deszczów jesiennych schronili się w pobliskim Egipcie: gołębie grzywacze, jaskółki, zielone dzięcioły i wiele innych.



Orka wśród drzew owocowych w Kiriath Anawim

Między krzakami i po płotach wędruje sobie młody »*paszosz*« (jeden z najpospolitszych ptaków palestyńskich). — »Grr... rrr...« — wykrzykuje bez przerwy, jakby nam chciał koniecznie oznajmić jakąś wesołą nowinę. — »Trr... rrr... tylko ja was nigdy nie zdradzam, nigdzie nie uciekam... trr.. rrr... tutaj jestem podczas upałów, tutaj podczas deszczów«. Skądże to w tym małym gardziołku takie niezliczone bogactwo tonów? Przecież prawie przy każdej czynności towarzyszy mu jakaś inna, wesoła piosenka.

Jakie jasne są teraz dnie, przedziwnie czysty błękit nieba! Pola uprawne pokryły się barwną mozaiką soczystej zieleni i kolorowych kwiatów polnych. Na każdym kroku uśmiechają się błyszczące anemony, niewinne fijołki, żółte nagietki, milutkie niezabudki i wspaniałe, białe lilie.

Z daleka pachną otulone białym kwieciem migdały, kwitnące śliwy i pomarańcze.

W winnicach i pardesach, w ogrodach i w szkółkach młodych drzew wre bezustanna praca. Trzeba okopać drzewa, zasadzić nowe szczepki, poobcinać zeschłe gałązki drzew, nastawić sidła na owady-szkodniki, zaorać pola, wyplenić ogród i zasiać letnie jarzyny. Każda godzina jest droga, każda minuta niezmiernie ważna. Nawet stolarze i ślusarze porzucili warsztaty pracy i pospieszyli do pardesów, pomagać przy zbiorze owoców. Młodzież szkolna pomaga przy winobraniu.

Ciemnobłękitne niebo wieczorne otuliło już swymi skrzydłami całą dolinę. Tu i ówdzie, za sznurem ciągnących powoli, ku domostwom, wozów, migocą i drżą jeszcze jakieś kolorowe cienie. W owczarniach beczą przeciągle młode barany, powoli i majestatycznie wkracza bydło do stajen i obór. Gdzieś tam daleko, na krańcach zachodu, majaczą zarysy Karmelu, niby jakaś odległa i jasna legenda błękitu.

Oprac. **E. Templer**

ELIASZ LEON TABAK

Nastrój wiosenny

Cóż mówić można jeszcze o wiośnie?
I cóż jeszcze o wiośnie śpiewać?
Przebrzmiały przecież wszystkie już pieśni,
Daremnie w struny uderzać.

Bo cóż, że ze śpiewem ptaki zleciały
W rodzinne strony i gniazda,
Gdy w sercach ludzkich z zimna skostniałych
Wiosenna nie błyśnie gwiazda.

I cóż, że się znowu do życia budzi
Kwiat każdy, wszelka roślina,
Gdy jak lód zimne serca są ludzi,
Gdy wieczna mieszka w nich zima.

Nasza kronika.

Dnia 3. kwietnia upłynęło 90 lat od śmierci jednego z największych poetów polskich, *Juliusza Słowackiego* W roku ubiegłym pisaliśmy o dzieciństwie Słowackiego w artykule Anny Nichthauser »Diablę krzemienieckie« Dzisiaj przyłączamy się do hołdów, składanych pamięci genialnego i czarującego poety.

*

Niedawno obchodzono 50-lecie urodzin znakomitego poety żydowskiego, *H. Leiwika*, autora pięknych utworów dramatycznych, z których najbardziej znane są »Golem« i »Żyd wieczny tułacz«. Ten ostatni grany był przez »Habimę«.

*

Przed kilku dniami minęło 24 lat od śmierci wielkiego pisarza żydowskiego. *I. L. Pereca*, znanego Wam także z utworów, drukowanych w »Okienku«

MASZA KALÉKO

PAPUGA NAUCZYCIELEM

Historia dosyć prawdziwa

Dziwicie się ogromnie: Czy jest możliwe, co powyżej napisano: »Historia dosyć prawdziwa?« — Historia może być albo prawdziwa, albo nieprawdziwa, ale »dosyć prawdziwa« lub »trochę prawdziwa« — chyba coś podobnego nie istnieje wcale.

Jestem tego zdania, co Wy, ale z moją historią było tak:

Z początku była całkiem prawdziwa, najprawdziwsza. Opowiadał mi ją mój przyjaciel Beniamin, a na nim możecie już polegać. Ale Beniamin usłyszał ją od kuzynki Ruty, Ruta od swego szwagra, ten zaś od kolegów z biura. No i — jak widzicie — historia ta była już u wielu ludzi i naturalnie, każdy dodał do niej „małą łyżeczkę musztardy". Ja także nie chcę jej podać dalej, bez żadnej przyprawy, więc wolę uczciwie powiedzieć: to tylko »historia dosyć prawdziwa«

*

Kiedy ciocia Ula zlikwidowała swoje duże mieszkanie, państwo Schlesingerowie otrzymali w spuściźnie dębowy zegar, chiński serwis do herbaty i papugę, Lorę. Dębowy zegar — jak się zaraz przekonano — cierpiał na starczą chorobę. O piątej już nie pamiętał, że przed godziną wydzwaniał szóstą. Także serwis był ułomny. Brakowały w nim dwie filiżanki, a cukiernica była bez ucha. Nieuszkodzona i bez wad okazała się jedynie papuga.

Ulokowała się w środkowym pokoju, na lakierowanym pręcie wysokiej klatki. Teraz właśnie huśta się w swoim bujaku, skrzeczy z zadowoleniem i papla, jak małe dziecko, a gdy kto już zdołał przyzwyczaić się do jej chrapliwego głosu, przymrużywszy oko, może nawet wyobrazić sobie, że to człowiek, który nie potrafi utrzymać ust zamkniętych.

Kiedy Biba i Esterka wracają ze szkoły, papuga skrzeczy bezczelnie: — No, a jak tam z geooograaafią?- (Nauczyła się tego od papy Schlesingera, który zdradzał duże zainteresowanie dla słabych wiadomości geograficznych Biby.)

Ale nie powiedziałam Wam jeszcze, dlaczego Biba nazywa się Biba, bo to, oczywiście, nie jest odpowiednie imię dla dwunastoletniej dziewczynki. Biba nie zawsze jednak miała dwanaście lat a kiedy była jeszcze bardzo malutką dziewczynką, nie potrafiła w żaden sposób wymówić »L«. I chociaż Esterka po tysiąc razy ćwiczyła z małą: — No, powiedz pięknie: Lila Schlesinger, ta powtarzała niezmiennie: Biba Besinger. I ta »Biba« już jej została. Więc i my mówmy całkiem spokojnie —»Biba«.

A co się tyczy papugi Lory, ta ogromnie szybko przyzwyczaiła się do nowego otoczenia, tylko w żaden sposób nie umie odróżnić, co wolno mówić, a co należy przemilczeć. Dziób ma cały dzień w ruchu. Gdy zadzwoni telefon, wystrzela zaraz przeraźliwie: haloooo!- że aż szyby brzęczą i jeszcze szczęście, że się państwo Bergerowie, z naprzeciwka, nie uskarżają. Albo też małpuje szum odkurzacza już od samego rana. Kiedy zaś ma ochotę, potrafi wyśpiewać, według płyty, pieśń Kiepury i miejsce, w którym z uszkodzonej płyty wydobywa się nieprzyjemny zgrzyt, naśladuje ze szczególnym upodobaniem.

Pani Schlesinger nie darzy ptaka zbytnią sympatią. — Ta papuga gra mi na nerwach! — skarży się. I właściwie nic w tym dziwnego. Lora zraża sobie bardzo panią Schlesinger. Czy wiecie na co sobie ten gałgan papuzi pozwala?··· — Czy mogłabym mówić z panią Schlesinger? ··· — pyta w przedpokoju jakaś dama komitetowa ze Związku Kobiet. Podczas gdy pani Schlesinger przygotowuje się do przyjęcia damy, Lora skrzeczy już papuzim sposobem, głośno i wyraźnie: — Aannaaa! proszę powiedzieć, że mnie, nie maaa!...

Dama z komitetu odchodzi. Anna śmieje się do rozpuku, a pani Schlesinger wyrzuciłaby najchętniej to zwierzę, razem z klatką, przez okno, ale nie może przecież zrobić przykrości dzieciom.

Kiedy Biba i Esterka wracają do domu, pierwsza ich droga prowadzi do Lory. Bardzo się zaprzyjaźniły z tym pociesznym ptakiem, a gdy coś zbroi, zawsze znajdują dla niego usprawiedliwienie. — Papuga zawsze zostanie papugą — mówi Esterka, a Bibi tłumaczy, że ten ptak jest stokroć mądrzejszy od wielu dziewczynek w jej klasie.

Szkoda tylko, że Lora nazywa się Lora. Dzieciom nie podoba się to bezmyślne imię. Pod imieniem Lora wyobrażają sobie jakąś straszliwie nieprzyjemną staruchę, która przez cały Boży dzionek dłubie coś przy jednej i wiecznie tej samej pończosze, przytem popija kawę, a resztę dnia zrzędzi i narzeka na wszystko. Nie, imię Lora nie jest wcale według ich gustu. Ale co zrobić, skoro — wskutek dziwnej uchwały właścicieli papug — każda nazywa się »Lora« — i koniec! Więc także u Schlesingerów to pstro upierzone stworzenie nosi brzydkie imię »Lora«.

Papuga miewa czasem humory i milczy tajemniczo. Myślałbyś wtedy, że śpi, a tymczasem nazajutrz papla urywki z podsłuchanej wczoraj rozmowy. Trzeba być bardzo ostrożnym, żeby się z czymś niepotrzebnym nie wygadać!

Pewnego razu kiedy Esterka i Biba skończyły właśnie zadania szkolne, otworzyły się drzwi środkowego pokoju i wszedł tatuś z jakimś panem.

— To jest pan Awniel — powiedział tatuś — a to Esterka i Biba. Będziecie odtąd uczyły się hebrajskiego u pana Awniela.

— »Szalom« — odezwał się przyjaźnie pan Awniel.

— »Szalom« — odpowiedziały dzieci trochę zmieszane. Więc to jest pan Awniel, który tak dobrze umie po hebrajsku, jak inni ludzie po polsku? Odrazu widać, że z Palestyny przyjechał, bo brązowy jak Arab, a wymowę polską ma strasznie śmieszną.

Pan Awniel zabrał się zaraz do Alef-Bejt, ale jak się okazało, dzieci umiały już czytać i nawet kilka słówek także gdzieś podchwyciły.

Tłum. z niemieckiego **M. H.**

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Przypominamy, że termin konkursu na temat:
„Jeden dzień według własnej woli"
kończy się 15. b. m.
Natomiast termin
TURNIEJU WERBUNKOWEGO
upływa 30. b. m.



MINA SILBERMAN

W jaskółczym gniazdku

Ach, co to się działo na naszym podwórku! Wróciła Jaskółka z swym mężem i córką. Leciała zdyszana i przejęta strachem: czy jest jeszcze gniazdko na górze pod dachem? Czy ktoś jej nie powie: »odejdź! to nie twoje!« Ćwierkała mężowi: »boję się! oj boję!« A gniazdko czekało pod dachem ukryte, wytrwałe i wierne, choć deszczem podmyte.

Ach, co to się działo na naszym podwórku! Znosiło się w dzióbkach to watę, to piórko, pracował ojciec, kręciła się matka, pętała się wokół córeczka-dzierlatka. Jaskółcza rodzina oczyszczała kątki. To były wielkie, wiosenne porządki.

A raz, pod wieczór, w cudownej czystości, witała rodzina ćwiergotliwych gości: pan Wróbel z rodziną w gościnę pospieszył na znak, że ich wita, na znak, że się cieszy. — Co tam się działo: ci — witu, wit — witu!... Stół białą bibułką schludniutko nakryto. Panowie ptaszkowie uścisnęli łapki, ktoś spytał o zdrowie wróbelkowej babki, Wróblowa z Jaskółką cmoknęły się w dzióbki, potem głaskano młodych Wróbląt czubki. Potem była uczta z piosenką: »Ćwit - ciurr - ka«, aż drżało leciutko calutkie podwórko. — A potem pytania: Jak było w podróży? Czy taka droga za bardzo nie nuży? A jakie są ptaki w tym dalekim kraju? Czy także ziarno z dzióbka wydzierają? Czy też chcą wypędzić? Czy ptak bije ptaka?

Pytała Wróblowa. Wróbelek zapłakał.

Ale Jaskółki pokręciły głową: »No wiecie? No wiecie? Co znowu! Co znowu! My przecież nie ludzie! Tam była gościna! Nikt nam nie skąpił ni słońca, ni wina. To są boże dary. Chyba w każdym kraju, ptaszki są zgodliwe, przecież serca mają!«

Ach, co to się działo na naszym podwórku! Tańczył młody Wróbel z jaskółkową córką, a pani Jaskółka z okrągłą Wróblową chwaliły swe dzieci i kuchnię domową, a obaj panowie mówili o świecie, o ptasim sejmiku, o nowej gazecie...

Była już noc późna. Bramę zamykano. Wtedy usłyszano: »ćwirrr - ćwitu - dobranoc!«

Różowy tulipanek



Był razu pewnego jeden tulipanek, który mieszkał w ciemnym domku, na dole, pod ziemią. Był tam zupełnie samotny i bardzo spokojny w ciemności i milczeniu.

Pewnego dnia usłyszał *puk, puk, puk,* do drzwi.

— Kto tam? zapytał

— To ja deszcz, chciałbym wejść, powiedział jakiś smutny i cichy głosik.

— Nie, nie wolno wejść, rzekł tulipanek.

Dzień, lub dwa dni później, usłyszał znowu *puk, puk, puk* do drzwi.

— Kto tam? zapytał.

Ten sam głosik odpowiedział:

— To ja, deszcz, chciałbym wejść.

— Nie, nie wolno wejść, rzekł tulipanek.

I już nic nie słyszał przez dłuższy czas.

Potem doszedł go jakiś dziwny dźwięk, jakby jakiś szept, *sz, sz,* tuż przy oknie.

— Kto tam? zapytał tulipanek.

— To ja, słońce, powiedział jasny i wesoły głosik. To ja, słońce, chciałobym wejść!

N... nie, odparł tulipanek nie wolno!

I nie ruszał się z miejsca.

Wkrótce potem, usłyszał znowu *sz, sz* przez dziurkę od klucza.

— Któż tam jest? zapytał.

— To ja, słońce, powiedział jasny głosik; otwórz mi.

— Nie, nie, rzekł tulipanek; nie wolno.

W kilka dni później usły-

(*Dokończenie na stronie 6 ej*)

Skrzynka pocztowa

Do wszystkich ! Nie możemy z braku miejsca podziękować każdemu z osobna za liczne życzenia świąteczne i jeszcze liczniejsze, pełne życzliwości gratulacje i życzenia, z okazji 2-gich urodzin »Okienka« oraz wydania jubileuszowego numeru — 50-go. Przesyłamy zatem wszystkim razem wspólne, jak najserdeczniejsze podziękowanie.

Redakcja „Okienka"

Oleś Tadanier (Szydłowiec) : Jaka szkoda, Olesiu, że już po wydrukowaniu numeru urodzinowego nadesłałeś nam Twój bardzo miły wierszyk z życzeniami. Więc zamieszczamy go tutaj:

W dniu Twoich urodzin, Okienko kochane,
Przyjm serdeczne życzenia niezdarnie rymowane,
Bo chociaż ze mnie jeszcze młody poeta,
lecz na wierszyk zasługuje moja kochana gazeta.
Obyś zawsze było, moje Okienko kochane,
Przez wszystkich i wszędzie chętnie czytane.
Drogie Okienko, pismo bez zmazy,
Niech odtąd wychodzi dziennie trzy razy!

Lilianka Landau (Przemyśl) : I Ty spóźniłaś się z wierszykiem urodzinowym, ale serdeczne i szczere życzenia cieszą zawsze Okienko. »Delegatka K. K. L« pójdzie prawdopodobnie do druku.

Dziunia Steinberg (Synowódzko Wyżne) : Nagroda Ciebie ucieszyła a liścik Twój sprawił uciechę »Okienku«. Jak widzisz, wszyscy są uradowani. Odwzajemniamy serdecznie pozdrowienia.

Epstein Gustaw (Katowice) : Prosimy nas odwiedzić w Redakcji, gdy będziesz w Krakowie. I my chcemy Ciebie poznać. Liścik Twój przesłaliśmy Wujaszkowi Alwinowi. Ucieszy się napewno. Dla Ciebie i braciszka Józia przesyłamy pozdrowienia.

Leon Geizhals (Kraków) : Czyje są te prace, które nam nadesłałeś i zapowiadasz, że »dalszy ciąg nastąpi ?«

Ignacy Kleinman (Kraków) : Niestety, Wujaszek Alwin jest chory jeszcze i nie ma humoru, by napisać coś wesołego, choć mu jest tęskno za dziećmi z »Okienka«. A ty już wyzdrowiałeś ?

Juliusz Wulfson (Katowice) : Staramy się zawsze, aby wśród zagadek znalazły się także łatwiejsze, dla dzieci młodszych, a jeśli nie potrafisz jeszcze rozwiązać wszystkich zagadek, możesz rozwiązywać niektóre, bo i dla tych dzieci przeznaczamy nagrody. Pozdrawiamy serdecznie.

Rutka Salz (Tarnów) : Oczywiście, mogło się zdarzyć przeoczenie, albo poprostu list nie doszedł i dlatego nie było Cię wśród nazwisk rozwiązujących zagadki. Za chęć pomocy »Okienko« bardzo dziękuje.

J. Sorkin, Nisia Samuel (Kraków) : Milutkie, ale jeszcze słabiutkie są Wasze wierszyki o wiośnie.

Mania Lewin (Grodno) : Twoja ogromna radość z otrzymania nagrody sprawiła nam dużą przyjemność. Życzymy Ci, by Twoje życzenie założenia własnej biblioteczki spełniło się w szybkim czasie. Pozdrawiamy bardzo serdecznie.

Adam Kurzrok (Skałat) : Ogromnie nas cieszy, że widzisz w »Okienku« przyjaciela młodych ludzi. Możesz się do niego nadal zwracać »per-ty« — jak to zresztą czynią wszyscy jego przyjaciele — i pisz, kiedy tylko będziesz miał ochotę, bo listy Twoje są bardzo mile widziane.

Dela Stukator (Lida) : Chciałabyś korespondować z jakąś dziewczynką a nie podałaś dokładnego adresu. Przesyłamy pozdrowienia serdeczne Tobie i Asi.

RÓŻOWY TULIPANEK

(Dokończenie ze strony 5-ej)

szał: *puk, puk, puk,* do okna i *sz, sz, sz* przez dziurkę od klucza.

— Kto tam? zawołał.

— To my, deszcz i słońce, słońce i deszcz, zawołały razem oba głosiki, *my chcemy wejść.*

— Dobrze, dobrze, rzekł tulipanek, skoro jesteście tam razem, muszę wam już otworzyć.

Uchylił drzwi a oni wślizgnęli się do domu. I deszcz ujął go za lewą rękę a słońce za prawą i pociągnęli go ze sobą: prędko, prędko, aż na górę, a tam powiedzieli do niego:

— Wystaw głowę ze ziemi!

Wychylił głowę i oto, znalazł się w środku pięknego ogrodu. Nie było jeszcze wiele innych kwiatów, ale ptaki powitały go śpiewem a promienie słońca ogrzały jego różową główkę.

Trochę później nadeszły dzieci. Klasnęły w ręce na jego widok i zawołały:

— Hurra! wiosna wróciła!

I tulipanek poczuł się bardzo szczęśliwy.

A. R.

NIEKTÓRE ZAGADKI Z NRU. 11 (47) ROZWIĄZALI:

Bachner Erwin, Dunica Elek, Figatner Maurycy, Figatner Józef, Sternberg Anna, Thorn Dawid (Kraków), Epstein Józef (Katowice), Feldman Menuś, Zejf Wiluś (Równe), Finkelstein Szymon (Rzeszów), Güchner Leon, Kornblum Józef (Bielsko), Gleich Ania, Goldschmidt Sala (Chrzanów), Fiszow Rut, Goldwasser Hala, Jerozolimska Hanka, Klaczkin E., Karo Edzia, Milgrom Hadasa, Sochaczewska Tunia, Weinberger S., Wizental Nada, Zyngierman Jasio (Łódź), Kurzrok Adam (Skałat), Milch Bunio i Edzia (Bołszowce), Neuman Leon, Salz Rutka (Tarnów), Graf Przedborska Maryla, Sztokman Maryla (Częstochowa), Holländer Romek (Gorlice), Diamant Jachcia (N. Sącz), Tadanier Oleś (Szydłowiec), Lejberg Lila (Sosnowiec), Moszkowicz Gutek (Kielce), Brück Rachela, Kron Rysio (Skałat), Beker Al., Frohwirth Maryla, Süsser Artur Zwirn Lusiek (Kraków).

Edward Faber, Maurycy Figatner, Erwin Bachner, Marek Stoff, Nisia Samuel, Leon Weiser (Kraków) Naum Rabinowicz (Łódź) : Za późno przyszły Wasze pesachowe zagadki. Materiał do okolicznościowych numerów musimy mieć *conajmniej* 2 tygodnie przed ukazaniem się odnośnego numeru

Bronia Weitzenbaum (Gorlice) : Powyższa odpowiedź odnosi się także do Twoich prac pesachowych.

Ania Gleich (Chrzanów) : Wierszyk zdradza pewne zdolności, ale do druku jest jeszcze za słaby.

Leon Neuman (Tarnów), Janek Lieber (Rzeszów) : Przysłaliście nam zagadki ładne i pomysłowe, ale niestety, za późno.

Chanusia Ejzenberg (Szydłowiec) : »Okienko« wysyła się także do Palestyny. Postaramy się o nawiązanie kontaktu z dziećmi tamtejszymi i dowiesz się o ich życiu. Przesyłamy Ci pozdrowienia.

Maryla Sztokman (Częstochowa), Hadasa Milgrom, S. Weinbergerówna, Tunia Sochaczewska (Łódź) : Witamy Was wszystkich w »Rodzince« i jak najserdeczniej pozdrawiamy.

Edzia Karo (Łódź), Wiluś Zejf (Równe) : Przesyłamy Wam bardzo serdeczne pozdrowienia przez »Okienko«.

Józef Kornblum (Bielsko) : Wierszyk Twój wcale dobry, ale myśmy już zimę dawno pożegnali i nie chcemy o niej pisać... aż do następnej zimy. Pozdrawiamy.

*

HALLO, HALLO! Chanusia Ejzenberg (Szydłowiec, Zamkowa 26), uczenica kl. III. szkoły powsz pragnie zawrzeć znajomość z dziewczynką z dużego miasta.



GROŹNY SZALIK







1 Pan profesor z parasolem,
co widzicie go tu,
z nieodstępnym swym szalikiem
sporo ma kłopotu.
Dziś, choć wiosna, stoi w cyrku
szalem okręcony.
Szal mu spada, on nic nie wie
— bo jest roztargniony.

2 W roztargnieniu wielkim onym
profesorek ten ci,
zamiast szalem — lwim ogonem
mocno się okręcił.
I chce wrócić już do domu
a tu z wielką siłą
»szalik« ciągnie profesora,
z powrotem do tyłu.

3 Więc odwrócił się gwałtownie:
Ładna mi parada!
Z strachu spadły okulary
i cylinder spada,
bo lew straszny rozwarł paszczę
i grozi mu rykiem.
A profesor dalej nie wie,
»co to z tym szalikiem«

Tamar

Z DZIEDZINY TECHNIKI

TELEGRAF DAWNIEJ A DZIŚ

Wszyscy prawie wiemy jak wygląda, obecnie telegraf. Mało jednak wiemy jak telegraf wyglądał dawniej.

Pierwsi używali telegrafu starożytni Grecy i Rzymianie. Najpierwotniejszym sposobem przesyłania wiadomości na odległość były sygnały świetlne, za pomocą stosów, zapalanych na wzgórzach, przy czym treść sygnału musiała być z góry umówiona.

W Aleksandrii wynaleziono telegraf alfabetyczny, polegający na nadawaniu znaków świetlnych nocą, za pośrednictwem dwu murów posiadających po 5 wgłębień.

W czasie wojny posługiwali się Rzymianie naczyniami glinianymi, napełnionymi wodą. Naczynia były podzielone na 24 lub 30 pól, z których każde oznaczało jakąś wieść. Po daniu znaku, otwierano jednocześnie oba naczynia i woda wypływała. Gdy stacja nadawcza dała drugi znak zamykano naczynia i odczytywano wiadomość z pola, do którego doszła woda.

Również i murzyni posiadają swój telegraf: są to bębny »tam-tam«, których głos rozchodzi się szeroko. Bębnami takimi daje się n. p. znaki, że nachodzą biali.

Słupami dymu porozumiewają się Indianie. Znajdując się w niebezpieczeństwie, czerwonoskóry zapala ognisko, którego dym, widziany w wigwamie plemienia, daje mu znak, by spieszyło z pomocą.

Obecnie używa się telegrafu Morsego. Umówionym sygnałem wzywa się żądaną stację. Za pomocą tastra czyli klucza wywołuje się znaki systemu Morsego, które odbijają się na taśmie stacji wywołanej.

Jest wreszcie udoskonalony telegraf bez drutu, którym posługują się okręty. Gdy okrętom grozi niebezpieczeństwo na morzu, wzywają pomocy telegrafem iskrowym znakiem S. O. S. . . . — — — . . . t. zn. RATUJCIE NASZE DUSZE!

Aleksander Beker (Kraków).

Dowód.

Pewnego pięknego, wrześniowego poranka, nauczyciel zaprowadził swych uczniów na lekcję geografii w okolicę wiejską. Kiedy przechadzali się po polu, nauczyciel starał się rozszerzyć zakres ich wiedzy.

— »Patrzcie, chłopcy,« — rzekł wskazując ręką dookoła siebie — »w tym miejscu, gdzie teraz stoimy, było dawniej morze, w którym pływało dużo ryb.«

— »Rzeczywiście, musiało tak być! — zawołał jeden z chłopców. — Spójrzcie tutaj! Czy widzicie puste pudełko od sardynek? To jest dowód, że niegdyś pływały tu sardynki!«.

Co mieli?

— Tatusiu — pyta Romcio — co ludzie mieli zanim wynaleziono radio?

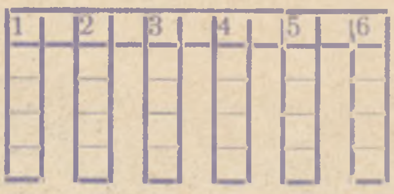
— Spokój!

KUPON DO ZAGADEK



Domyślanka logogryfowa

nad. Irena Garde, Kraków



Znaczenie wyrazów:
1. Imię żeńskie 2. Poeta Podhala 3. Inaczej liczba 4. Można ją krzesać 5. Pożyteczna roślina 6. Rezultat, wynik.

W pionowe słupki wpisać wyrazy o powyższym znaczeniu. Wskutek tego w górnym rzędzie, poziomym, otrzymamy szereg liter. Jeżeli uzupełnimy brakujące litery, otrzymamy aktualne rozwiązanie.

Akcja dzieci „Okienka"

dla dzieci-wygnańców.

XV. Wykaz.

Ziuta Rathówna Jaworów	.	2zł
Szkoła Żeńska w Łańcucie	.	8zł 70gr
Dotychczas wykazano	. .	318zł 70gr
Razem		329zł 40gr

Ponadto *Marysia Mehl* (*Kraków*) ofiarowała ciepłą odzież, a *Ziuta Rath* (*Jaworów*), książki.

Wszystkim ofiarodawcom dziękujemy najserdeczniej w imieniu nieszczęśliwych dzieci z Niemiec i prosimy o dalsze nadsyłanie datków pieniężnych i bielizny.

Redakcja »Okienka«

Szarada

nad. Zygmunt Kurz, Gorlice

Pierwsze — to leśne stworzenie.
Połowę słowa rzuć w ziemię.
Przysłówkiem jest *drugie* słowo,
A błąd w nim siedzi »morowo«.
Całość — to miedzypaństwowa umowa.
Zgadniesz, jeżeli na karku twa głowa.

Zgadula

nad. Józio Hirschhaut, Kraków

Weźcie jeden z wielkich kanałów śródlądowych i zmieńcie jego kierunek, a otrzymacie poważną postać z mitologii greckiej.

Zmienianka

nad. „Kogucik" i „Pisklę" Łódź

Przez **b** — leży na ulicy,
przez **k** — ma czarne pióra,
przez **d** — czytasz na każdej stronicy,
przez **m** — wygląda na gbura.

Figielek

Pięć śledzi podzielono między 5 osób. Każda osoba otrzymała jednego śledzia a mimo to jeden został na półmisku. Jak to możliwe?

Rozwiązania zagadek z Nru. 15 (51) nadsyłać można najpóźniej do dnia 20. kwietnia b. r.

Rozwiązania zagadek z Nr 11 (47)

1. **Logogryf podwójny: Chopin** (Poziomo: Czyżyk (albo czapla lub czajka), Harry lub Henry, ocet (lub olej) pud, ił, n. Pionowo: Cebula, Hanka, Odra (lub ospa), pal, ir, n)
2. **Domyślanka**: Dla chcącego nie ma nic trudnego
3. **Szarada: Bruk-sela.**
4. **Zagadka matematyczna**: $17 + 35 + 46 = 98 + 2 = 100$
5. **Figielek**: Wyspa **Samoa** (Samo A)

Obrazki sceniczne

z dziejów żydowskich

Współpracownik naszej Redakcji, profesor gimnazjum w Kowlu, *mgr. Jan Kleinberg*, ogłosił drukiem kilka krótkich scen dramatycznych z życia żydowskiego, w broszurce pt. »*Żyd—wieczny tułacz*«.

W scenkach tych widzimy, jak przesuwają się losy żydostwa w ciągu długich wieków i dostrzegamy błędy, które spowodowały upadek narodu i niewolę.

Poprzez kartki tej skromnej broszurki ujawnia się serdeczne umiłowanie wiary i gorące dążenie do odrodzenia ojczyzny.

Broszurka Jana Kleinberga przyda się bardzo tym, którzy — urządzając przedstawienia — szukają tematów żydowskich.

Adres autora: Mgr. Jan Kleinberg, Kowel, Legionów 58.

NAGRODY „OKIENKA":

Tym razem zagadki były trudniejsze, zwłaszcza zagadka matematyczna, a także trochę figielek, i sprawiły wiele kłopotu rozwiązującym. Skutek był taki, że nikt nie rozwiązał wszystkich zagadek. Wobec tego wylosowane zostały tylko nagrody przeznaczone dla tych, którzy rozwiązali niektóre zagadki. W wyniku losowania otrzymali następujące nagrody:

IV. a) — ołówek automatyczny — *Maryla Sztokman*, Częstochowa.
IV. b) — ołówek automatyczny — *Rutka Salz*, Tarnów.
V. — trzy książeczki palestyńskie — *Józef Kornblum*, Bielsko.

Ołówki firmy »STYLIT«

Nagrody odebrać można w Redakcji »Okienka«, (Al. Słowackiego 52) codziennie od godz. 3 — 5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI:

Bachner Erwin, Figatner Maurycy, Figatner Józef, Faber Edward, Samuel Nisia, Stoff Marek, Sorkin Janka, Weiser Leon (Kraków), Bochner Rita (Dziedzice), Epstein Gutek i Józio (Katowice), Feldman Menuś (Równe), Goldwasser Hala, Jerozolimska Hanka, Karo Edzia, Weinberger S. (Łódź), Kurz Zygmunt (Gorlice), Janek Lieber (Rzeszów), Lila Lejberg (Sosnowiec), Naum Rabinowicz (Łódź).

Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — $^1/_2$ strony 120 zł — $^1/_4$ strony 70 zł — $^1/_8$ strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91. Wydawca: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa